OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. Kraków, czwártek 15 listopada 1934 r. Nr. 325

„Silna i wielka Polska jest w naszym interesie"

Znamienny artykuł w czołowym organie rządowego stronnictwa Czechosłowacji

PRAGA (PAT). Naczelny organ rządowego stronnictwa agrarjuszy — „Venkev" zamieszcza w związku ze świętem 11-go listopada następującą notatkę:

„Pamiętać o przyjaciołach jest zwyczajem, nie chcielibyśmy jednakże, by w ten sposób przypominano o nas o dzisiejszem święcie narodowem Polski. Przeciwnie, pragnęlibyśmy pokazać, że wolność i święto Polski powinny być także częścią naszej radości, może właśnie dlatego, że nasze wzajemne stosunki są niewyrównane, chłodne i nienaturalne.

W takiej chwili trzeba iść równo po drodze do swych celów i usuwać przeszkody, niemożliwe do ominięcia.

Jeżeli pomiędzy naszem i polskiem postępowaniem w dziedzinie polityki międzynarodowej istnieją różnice, wiele jest rzeczy, które nas łączą nietylko pod względem kulturalnym i narodowościowym, lecz także politycznym. Istnieją sytuacje, w których, jeżeli nie możemy być razem, nie trzeba jeszcze, byśmy szli przeciw sobie. Ale można iść obok siebie. Być może, że kryzys łączności czechosłowacko - polskiej będzie okrasem oczyszczającym.

Czechosłowackie święto państwowe dnia 28 października obchodzono w Polsce w szeregu miejscowości bardzo uroczyście. Chcielibyśmy dziś podkreślić, że nasze życzenia dla państwa i narodu polskiego są szczere, gdyż pochodzą z serca. Silna i wielka Polska jest także w interesie naszym, jak i całej słowiańskiej przyszłości.

Artykuł podobnej treści zamieściły również „Narodni Listy".

Doumergue ostrzega przed Niemcami

PARYŻ (PAT.). B. premjer Doumergue udzielił wywiadu przedstawicielowi dziennika „L'Ordre", oświadczył on m. in. co następuje: wybór mego następcy był już postanowiony, stało się to jeszcze przed strasznym zamachem marsylskim. Zdecydowany byłem ustąpić. Złożyłem ofiarę ze swych ostatnich sił. Sposób postępowania ze mną — codzienne zatrute jadem ukłócia nie podobał mi się.

Przechodząc do spraw zagranicznych, b. premier powiedział: pomimo manifestacyj nad Renem wielką myślą Rzeszy jest wciąż i będzie Anschluss. Tam jest istotne niebezpieczeństwo. **Niemcy niczego się nie wyrzekły. Czyhają one na Austrję, a później na Europę.** Jeden gest słabości i Anschluss jest rzecza dokonaną. Nasi przyjaciele Włosi rozumieją to tak — **Anschluss, to wielkie niebezpieczeństwo.**

Wojna w kościele ewangielickim

Zakaz informowania o walkach religijnych w Niemczech

BERLIN, (PAT). W kościele ewangelickim na przedmieściu Berlina Steglitz wydarzył się wypadek, oświetlający wyraźnie nastroje opozycyjne szerokich rzesz wyznawców protestantyzmu w stosunku do zarządu kościelnego biskupa Rzeszy Muellera.

W chwili, gdy superintendent Eckardt zwolennik biskupa Muellera wszedł do świątyni, wprowadzając nowego pastora, będącego członkiem „Deutsche Christen" wszyscy obecni tłumnie opuścili kościół.

BERLIN, (PAT). Studenci fakultetu ewangelickiego w Tubingen urządzili wczoraj masową manifestację w Stutgarcie dla złożenia hołdu opozycyjnemu biskupowi wirtembergskiemu Wurmowi, który, jak wiadomo, po usunięciu go przez rząd kościelny, powrócił obecnie na swe stanowisko.

Do maszerujących studentów przyłączyły się liczne tłumy ludności, urządzając na cześć biskupa burzliwą owację.

BERLIN (PAT). W związku z zaostrzającą się walką w łonie kościoła protestanckiego w Niemczech, minister spraw wewnętrznych Rzeszy Frick wydał zarządzenie, którego najważniejszy ustęp brzmi: „Zakazuję aż do odwołania podawania w prasie codziennej, w ulotkach i pismach periodycznych wszelkiego rodzaju publikacyj, traktujących o kościele ewangelickim, z wyjątkiem urzędowych deklaracyj rządu kościoła ewangelickiego Rzeszy". Zakaz ten rozciągnięty został również na wszelkie dzienniki kościelne.

Premjer Goemboes o swojej wizycie w Polsce

BUDAPESZT (PAT). Na odbytem wczoraj zebraniu partji rządowej premjer Gömbös złożył sprawozdanie o swych ostatnich podróżach zagranicznych. Mówca podkreślił, że oszczercza kampanja podjęta przez pewne państwa przeciwko Węgrom ce lem podkopania ich pozycji między narodowej spełzła na niczem.

Mówiąc o wizycie warszawskiej premjer wspomniał o tysiącletnich węzłach historycznych, łączących oba kraje, oraz o wzajemnych uczuciach przyjaźni, czego dowody miał w Warszawie, dzieje polski wskazują, że naród, który chce sobie wywalczyć lepszą przyszłość wiele musi przetrwać i przecierpieć, ale życie marszałka Piłsudskiego, które przez Sybir prowadziło do Warszawy poucza również, że trud i cierpienie może być nagrodzone wywalczoną niezawisłością i niezależnością państwa.

Tę część przemówienia prezesa rady ministrów przyjęła sala hucznemi oklaskami.

Tragiczna wycieczka

VERACRUZ (PAT). Dwa małe parowce, które wyruszyły na wycieczkę na otwarte morze, zmuszone zostały do powrotu wskutek silnej burzy. Z 44 pasażerów fale zmyły z pokładów 14, którzy utonęli.

Zderzenie statków wycieczkowych

MEKSYK, (PAT.). U wybrzeży wyspy Carmen w zatoce meksykańskiej zderzyły się w czasie burzy dwa statki wycieczkowe. 17 osób utonęło, wśród nich najsłynniejszy torrero meksykański Luis Freg.

Wykrycie organizacji szpiegowskiej w Rumunji

BUKARESZT, (PAT). Dziennik „Lupta" donosi o aresztowaniu dwóch fotografów z departamentu lotnictwa w związku ze zniknięciem licznych b. ważnych fotografij.

„Lupta" zaznacza, że część skradzionych dokumentów została wysłana do Niemiec. Chodzi tu podobno o bardzo szeroko rozgałęzioną organizację szpiegowską.

Niemieckie zabiegi w Londynie

LONDYN, PAT. Delegat kanclerza Hitlera, von Ribbentropp, odwiedził popołudniu w Foreign Office min. Edena i odbył z nim rozmowę, która trwała 3 kwadranse. O przebiegu rozmowy obie strony zachowują tajemnicę, nie ulega jednak wątpliwości, że tematem dyskusji był obecny stan zbrojeń niemieckich. Ze strony niemieckiej zaprzeczają, jakoby Ribbentropp posiadał pełnomocnictwa do rokowań w sprawie powrotu Niemiec do Genewy.

Ze strony Foreign Office stwierdzono tylko oficjalnie, że rozmowa Edena z Ribbentroppem dotyczyła ogólnej sytuacji międzynarodowej, a więc także spraw rozbrojeniowych, że żadnych nowych propozycyj niemieckich nie otrzymano, że rozmowa była nieobowiązująca i do żadnych rezultatów nie doprowadziła oraz, że nie stworzyła ona nowej sytuacji. Na ogół wyjaśnienia oficjalne ze strony brytyjskiej miały charakter wyraźnie negatywny.

Program nowego rządu francuskiego

PARYŻ (PAT). Dziś nastąpi pierwsze oficjalne zetknięcie się nowego rządu z parlamentem.

W Izbie Deputowanych premjer Flandin, a w Senacie min. sprawiedliwości Pernot odczyta ją deklarację rządową. Deklaracja ta podkreśli przedewszystkiem konieczność odrodzenia ekonomicznego. Jako środek, prowadzący do tego celu, wymieni zwiększenie wymiany handlowej i stopniowy nawrót do większej swobody w dziedzinie ogólnej polityki ekonomicznej. Drugą sprawą, jaką poruszy deklaracja, będzie kwestja bezrobocia. Zgodnie z programem rządowym, przewiduje się ograniczenie emigracji i danie pracy możliwie największej liczbie robotników francuskich.

Rząd domagać się będzie również od Izby i Senatu natychmiastowego przystąpienia do dyskusji nad budżetem ogólnym na rok 1935.

W sprawie polityki zagranicznej deklaracja rządowa, jak przewidują, ograniczy się do stwierdzenia, iż rząd zamierza kontynuować polityke tragicznie zmarłego min. Barthou. Zresztą minister spraw zagranicznych Laval będzie miał możnosć w najbliższy piątek przedstawić program polityki zagranicznej na posiedzeniu komisji spraw zagranicznych senatu.

Co do reformy państwa, to rząd Flandin'a zamierza dużą część programu przeprowadzić na drodze parlamentarnej. Nie wyklucza to jednak zwołania zgromadzenia narodowego w Wersalu na początku roku przyszłego.

Deklaracja rządn, jak twierdzą koła polityczne już została opracowana przez szefa rządu i zostanie jutro rano zatwierdzona przez radę ministrów.

Po odczytaniu deklaracji rządowej na plenum izby, zgodnie ze zwyczajami odbędzie się niezwłocznie dysknsja nad zgłoszonemi interpretacjami w sprawie polityki ogólnej rządn. Narazie zgłoszono 5 tego rodzaju interpretacyj.

Stolica chińskiego państwa komunistycznego

została zdobyta przez wojska rządowe

SZANGHAJ (PAT.). Według informacyj ze źródeł wiarygodnych, po 6-letnich walkach padła placówka komunistyczna w górzystej części Chin środkowych, opierająca się wytrwale atakom wojsk rządowych. Jest o stolica komunistycznego państwa chińskiego Juichim, w prowincji Kiang - Sin, która zdoby ta została ostatnio przez wojska Czang-Kaj-Szeka.

Komuniści, rozproszeni przez wojska rządowe, kierują się obecnie małemi bandami do prowincyj Hunan i Kwantung, gdzie miejscowe wojska szykują się do ich rozbicia. Zwycięstwo nad państwem komunistycznem przypisać należy w dużej mierze współczesnym metodom walki, a m. in. atakom lotniczym i blokadzie.

Straszny wybuch prochu w kamieniołomach

SAN FRANCISKO (PAT.). W jednym z kamieniołomów na wyspie Catalina, należącej do archipelagu Salomona, eksplodowało 7.500 funtów prochu, podczas przeładowywania go z blaszanek do worków.

Wskutek wybuchu zginęło 6 robotników, a 2 odniosło ciężkie obrażenia. Jeden robotnik, na którym zapaliło się ubranie, zdołał się uratować, skacząc do morza.

Dwie kobiety ukamienowano

w Meksyku za przekonania socjalistyczne

MEKSYK, (PAT.). W miejscowości Atlixco w stanie Puebla doszło do gwałtownej strzelaniny pomiędzy dwiema wrogiemi sobie grupami robotników. Jedna osoba została zabita, a 11 odniosło rany.

Donoszą poza tem, że ub. nocy na zamieszkałą we wsi Acajete wpobliżu Meksyku wdowę i jej córkę, znane ze swych przekonań socjalistycznych, napadła uzbrojona grupa ludzi i ukamienowała je.

Zbrodnie macedońskiej organizacji rewolucyjnej

SOFJA (PAT.). Policja wykryła w Macedonji zwłoki blisko 100 osób, które zostały zamordowane z rozkazu rewolucyjnej organizacji macedońskiej.

Wśród zamordowanych znajdują się zniekształcone zwłoki kobiet i dzieci.

OD ŚWITU DO NOCY

Premjer Macdonald kategorycznie zaprzeczył pogłoskom o tajnych rokowaniach angielsko - japońskich.

•

Z Seulu donoszą, że większośc rybaków, którzy w liczbie 1400 zaginęli podczas burzy u wybrzeży prowincji Nando, została uratowana.

Dotychczas nie odszukano 356 rybaków, znajdujących się na 65 barkach.

•

W czasie zaburzeń w Meksyku, w stanie Laxala wojska związkowe zastrzeliły 5 powstańców, wśród nich generała Garcia i wzięły do niewoli 7 jeńców.

•

W jednej z kopalń wpobliżu Kordoby (Hiszpanja) nastąpił wybuch, który spowodował śmierć 3-ch robotników i ranił wielu z nich.

•

Na podstawie uchwały rady ministrów stan wojenny w Łotwie przedłużony został o dalsze 6 miesięcy, t. j. do dnia 15 maja 1935 r.

•

Prasa francuska donosi, że w ciągu ostatnich 10 lat popełniono nadużyć na szkodę skarbu państwa na sumę około 100 milj. franków.

Tygodniowy wzrost bezrobocia

Według ostatnich danych biur pośrednictwa pracy Funduszu Bezrobocia, liczba bezrobotnych, zarejestrowanych na terenie całego kraju w dniu 10 b. m., wynosiła ogółem 302.321 osób, wykazując wzrost bezrobocia w ciągu tygodnia o 5.525 osób.

Szerokim strumieniem płynie

pomoc dla ofiar powodzi

Szlakiem wielkiej ofiarności społeczeństwa stała się droga z całej Polski na tereny powodziowe. Niby odwrotny nurt płynie rzeką ratunek i pomoc, tak, jak niedawno temu płynęło groźną zaborczą falą — zniszczenie.

Na bezlitosny żywioł odpowiada współczucie świadomego obowiązku społeczeństwa. Pomoc jest naprawdę ogromna, lecz, mimo to, na tak wielkich rozmiarów klęskę, jaką była powódź, jeszcze niezdolna zaspokoić potrzeb 200.000 ludzi zrujnowanych.

DOKĄD PŁYNĄ OFIARY?

Chcąc zobaczyć, jaką drogę odbywają dary społeczeństwa, nadsyłane z całej Polski dla powodzian, jedziemy szlakiem wielkiej ofiarności. Niewątpliwie każdy obywatel, który skła da swą cząstkę, jakiś skromny dar serca dla powodzian i ich dzieci, pragnąłby w głębi duszy zobaczyć, komu przyda się jego ofiara. Do czyich rąk trafi? Czyje ciało otuli i ogrzeje ko szula i ubranie, któremi podzie lił się z potrzebującymi?

I każdy chyba chciałby sobie zdać sprawę z tego, że nie jest sam w tym zespole współczucia, chciałby wiedzieć, kto i ile dał z jego sąsiadów, co dali obywatele innych, dalekich miast? I chciałby zobaczyć, jak ci, którym zawierzył swą ofiare, dysponują tym darem?

TRZEBA NAJMNIEJ 100.000 LUDZI NAKARMIĆ!

Kraków jest jednym z głównych punktów, do których płyna dary dla powodzian, dokąd codziennie przybywają skrzynie z odzieżą, żywnością, wagony z aprowizacją, wagony z opałem. Kraków przecież jest centrem pomocy dla przeszło 100.000 ludzi, których trzeba nakarmić i przyodziać.

Przez magazyn wojewódzkiego Komitetu Pomocy Ofiarom Powodzi przechodzą dary, nadsyłane do Krakowa, bądź od Ogólnopolskiego Komitetu z Warszawy, bądź bezpośrednio od różnych ofiarodawców. Wagony i skrzynie odzieży i prowiantów, małe paczki zawinięte w papier i paczki żywnościowe, nie ważące nawet 5 kg.

Tu widać, co, jak i kto ofiarowuje. Tu widać, jak powszechna, jak ustawiczna i troskliwa jest pamięć społeczeństwa o wsiach i miasteczkach nad Wisłą, czy Dunajcem i Rabą.

55 DEKA CUKRU, 38 — KASZY I 42 — SŁONINY

Tu widać także, jak trudne jest doprowadzenie darów do porządku, jak niezmiernie i drobiazgową pracą jest ich zapisywanie, segregowanie i rozdzielanie. Właśnie dlatego, że ofiarność prywatna jest tak powszechna, a tak rozmaita i indywidualna. W jednej niedużej paczce znajduje się 55 deka cukru, 38 deka kaszy i 42 deka słoniny. Bo taki kawałek właśnie zbywał w kuchni lub dostał się pod nóż gospodyni.

W tej samej paczce może być kilka zeszytów szkolnych dla dzieci. para pończoch damskich, pantofle męskie, garnuszek kuchenny i obraz religijny.

NIC NIE MOŻE ZGINĄĆ!

Każdy drobiazg musi być zważony i zapisany w kwitariuszach, w wykazach i spisach magazynowych. Nic nie powinno zginąć, a gdy 37 deka cukru z jednego domu w Poznaniu zmiesza się z 78 deka cukru z Torunia i 55 deka z Warszawy — tworzy się już pewna porcja, która dodana do stu podobnych, równie drobnych ofiar da je w rezultacie worek...

Z cukrem zresztą nie jest wcale tak dobrze, i jest to artykuł, którego wciąż brakuje w magazynach dla powodzian, choć wydaje się go tylko wyłącznie dla dzieci (w przepisowej normie 16 gramów dziennie).

BY ZASPOKOIĆ GŁODNE ŻOŁĄDKI

W magazynie leży stos słoniny, złożony z różnej wielkości kawałków i kawałeczków: to rezultat drobnej ofiarności, któ ra dzieli się z powodzianami własną szczyptą strawy. I z tych małych kawałków urasta spora górka, która zasili głodne żołądki. Tak samo z garści fasoli i kaszy usypuje się całe worki.

CO SIĘ DZIEJE W MAGAZYNIE

Obok równo złożonych stert materjałów, które pochodzą z darowizny fabryk łódzkich, piętrzą się najrozmaitszej wielkości, gatunku i barwy kawałki, niby „kupowany" na wyprzedaż. (I tu każda ofiara jest zmierzona metrem, opasana i zanotowana w kwitarjuszach i wykazach. Kłębki wełen na swetry, barwne wesołe kule, też pochodzą z najróżnorodniejszych stron Polski. Wszystko to, co tam leży, leży w niewielkich ilościach i przez krótki czas.

Magazyn nie „magazynuje", lecz jest miejscem odbioru, porządkowania, pakowania wysortowanych i oczyszczonych darów, które w dość szybkiem tempie wysyła się do powiatów na ich prośbę o pewne artykuły. A potrzeby są wciąż ogromne.

ROZMAITOŚĆ DARÓW

Magazyn, jako odbicie ofiarności społecznej, jest ciekawym zbiorem rozmaitości. Sporo jest rzeczy nowych i serjowych, nadesłanych przez fabryki. Jeszcze nieduże zapasy bardzo porządnych darów z Niemiec: doskonałe łóżka żelazne, biało lakierowane, miski do mycia, wiadra blaszane, garnki; wszystko to sprzęty niezmiernie potrzebne w opustoszałych domostwach. Pługów z niemieckiego daru pozostało jeszcze może kilkanaście sztuk, — wszystko zostało rozesłane przed robotami jesiennemi.

WZRUSZAJĄCE OFIARY DZIECI

Sposób szczegółowego wynotowywania darów, spisywania kwitarjuszów, segregowania z zachowaniem szczegółowych spisów, zmierza do jaknajdalej idącej skrupulatności w przyjmowaniu i wysyłaniu darów, czy to będą wagony, czy skrzynie, czy też małe paczki, złożone ofiarną ręką, niejednokrotnie ręką dzieci szkolnych, które do paczki wkładają wzruszające, serdeczne listy do małych rówieśników-powodzian.

NIE CZAS OPUSZCZAĆ RĘCE!

Gdy przegląda się sprawozdania komitetów, wyszczególniające otrzymane i wysłane dary, mogłoby się wydawać, że te setki i tysiące sprzętów, ubrań, bielizny, te tonny żywności i tłuszczów, rzucane na tereny powodziowe, mogłyby już nasycić ich nędzę...

Nic podobnego: życie toczy się wartko: pożywienie jest dziś, a jutro go już niema, odzież dodziera się na grzbiecie i znowu tworzą się wyrwy i luki, dalsze braki, których naraz nie może zapełnić, ani zapobiegliwość, ani pracowitość poszkodowanej ludności.

W warunkach zupełnej ruiny i braku pracy, w braku jakichkolwiek dochodów i niemożności zarobków, powodzianie muszą jeszcze do wiosny, a częściowo do nowych zbiorów być pod trzymywani przez społeczeństwo i pomoc rządową. Ledwie magazyn z... ...ianie, musza go znów zapełniać nowe produkty, artykuły odzieżowe i sprzęty domowe, które znikną równie szybko, jak przybyły.

Oszczerstwa pod adresem rabinów

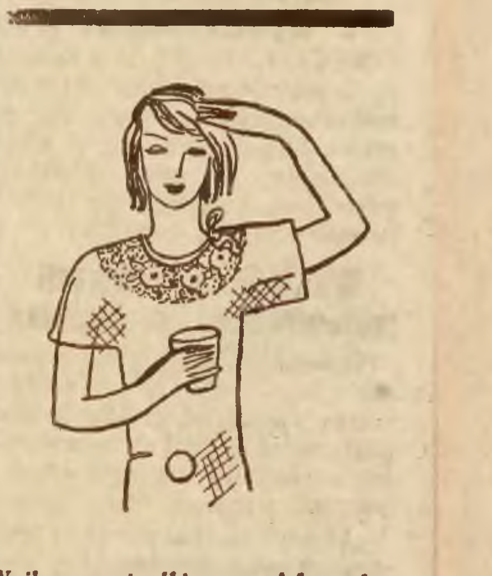
Sąd Okręgowy rozpatrywał wczoraj sprawę zarzutów, postawionych trzem wojskowym rabinom, majorom Frenklowi i Sztajnbergowi oraz kapitanowi Raabe, o nadużycia z żywnością dla żołnierzy - żydów, obchodzących święta wielkanocne nie w koszarach, a na mieście.

Te ciężkie zarzuty padły ze strony byłego szamesa u naczelnego rabina wojsk polskich, Całka Tuszyńskiego, legjonisty i inwalidy wojennego, który napróżno od kilku lat walczy o swe urojone czy prawdziwe krzywdy.

Był czas, kiedy Całek Tuszyński był poważną figurą, bo samym adjutantem u pułkownika dr. Miesesa, gdy ten zajmował stanowisko naczelnego rabina wojskowego. Po ustąpieniu dr. Miesesa, skończył się także i Całek Tuszyński.

Odtąd datuje się jego walka o straconą posadę. Najpierw starał się u następców rabina, a gdy to nie odniosło skutku, wystąpił z wielkim listem do p. Marszałka Piłsudskiego, jako ministra spraw wojskowych, dla większego wrażenia pisząc w argonie. List Całka Tuszyńskiego najpierw odesłano do przetłomaczenia, a następnie autorowi wytoczono sprawę karną, bowiem zarzucił rabinom wojskowym kradzieże macy, wina rytualnego oraz gęsiego smalcu, przeznaczonego na jedzenie dla rekrutów. Ponadto o jednym rabinie, przezywanym „a gance gienierał", napisał, że ukrył się przed służbą wojskową, poto, żeby dostać się na stanowisko rabina.

Wczoraj nastąpił sądny dzień dla Całka Tuszyńskiego bowiem zasiadł na ławie oskarżonych za sławienie wręcz fałszywych oskarżeń. Powołał on się na siedmiu rabinów, że wszystko co zarzucił rabinom wojskowym, mogło być prawdą, albo w najgorszym razie było podyktowane troską o dobre jedzenie dla rekrutów żydowskich.



Najlepszym środkiem na piękne włosy, jest odwar z korzenia łopianu, którym należy codzień nacierać głowę.

Bestjalski morderca Kalisz

zasiądzie powtórnie na ławie oskarżonych

Duże zainteresowanie w kołach prawniczych budzi sprawa skazanego na bezterminowe więzienie za bandytyzm i wymordowanie całej rodziny Krogulów w Kołbieli, Szymona Kalisza.

Kalisz, według aktu oskarżenia uczestniczył w powtornym mordzie i razem z zastrzelonym bandytą miał znęcać się w bestjalski sposób nad Krogulami, strzelając wszystkim z rewolweru w tył głowy. Pozostała przy życiu tylko jedna córka Krogulów, której bandyci przestrzelili oko.

Gdy schwytano Kalisza, władze policyjne zarządziły konfrontację jego z przebywającą po operacji Krogulówną w szpitalu. Dziewczyna poznała w nim jednego z morderców jej rodziców, który na kilka dni przed napadem przychodził do ich chałupy, prosić o kolację. Udawał wtedy strudzonego pielgrzyma, a nakarmiony robił dziewczynie propozycję ożenku, obiecując wkrótce wstąpić jeszcze raz.

Jakoż rzeczywiście przybył, ale w jak zdradzieckiej roli zbója i rabusia.

Na podstawie zeznań jednej tylko Krogulówny, Kalisz dotąd zawodowy złodziej wiejski, skazany został w sądzie okręgowym na bezterminowe więzienie. Wyrok ten w apelacji zatwierdzono, ale Sąd Najwyższy skasował wyrok, po obronie, wnoszonej przez adw. Hofmokl-Ostrowskiego. Całą sprawę przekazano jeszcze raz do ponownego rozpatrzenia. Obrońca Kalisza, przebywającego od 2 lat w ciężkiem więzieniu na Świętym Krzyżu, twierdzi, że za mało jest poszlak do skazania jego kienta.

Są lepsze słowa

(S. F.) Przyczyną sprawy było tylko jedno słowo „flondra".

Mianowicie p. Wojciech Supeł w sprzeczce sąsiedzkiej z panną Anielą Adamkiewicz użył między innemi zdania:

— A idźże, ty flondro!

To właśnie słowo, oznaczające szeroko rozrośniętą w biodrach rybkę morską, zaprowadziło p. Wojciecha przed kratki sądowe.

I oto p. Wojciech, zamiast się bronić, jak wielu innych, zdenerwowaniem i zwalać całą winę na p. Anielę, poszedł po całkowicie innej linji obrony.

— Wysoki Sądzie! — oświadczył. — Owszem, powiedziałem do panne Adamkiewicz „flondra". Ale co w tem złego? Flondra, szczególnie jeżeli wędzona, jest stworzeniem bardzo w smaku przyjemnem i na oko również. W najlepszych sklepach gastronomicznych flondry dla upiększenia na wystawe układają. Coprawda flondra jest troche przykrótka i w pasie za szeroka. Szczupak dużo zgrabniejszy. Ale złego w tem stworzeniu Bożem nic niema i nie było się o co obrażać.

— Pan Supeł — wyjaśniła sądowi p. Aniela — chciał przez to powiedzieć, że ja jestem brudas.

— Nic podobnego! — zaprotestował p. Wojciech. Gdybym ja chciał pani szanownej przygadać pod względem nieczystości, tobym powiedział „flejtuch" albo „kocmołuch", albo znów „czarnoszyjka". Także samo, jeżeli z zapachem kobieta szwankuje, to sie mówi „śmierdziel". Ale w żadnem wypadku „flondra".

— Pan Supeł — perswadowała p. Aniela — chciał, proszę sądu, jeszcze przez to powiedzieć, że mnie każdy może kupić.

— Że każdy może kupić? — wzruszył ramionami p. Wojciech. — Gołąbka też może każdy kupić. A jak powiedzieć kobiecie „ty mój gołąbku", to czy będzie obraza? Brylant też każdy, kto ma forse może kupić. A czy sie jaka kobieta obrazi, jak jej powiedzieć „brylancie"? Nie, prosze sądu! Gdybym ja szanownej pani chciał przygadać pod względem letkiego prowadzenia, to na to są lepsze wyrazy. Poco jabym miał mówić „flondra", kiedy są na ten przykład takie słowa, jak...

Sędzia w samą porę przerwał to wyliczenie i spytał oskarżonego:

— Jeżeli pan uważa, że „flondra" nie jest obrazą", więc w jakim celu pan to powiedział?

— A tak sobie. Żeby ładniej wyszło. Bo jak sie komuś mówi „a idźże ty", to zawsze trza coś dodać dla okrągłości.

Sąd, uważając, że wyszło niezbyt ładnie, wymierzył p. Supłowi 20 zł. grzywny.

Plenipotent hr. Potockiego -- Kubin

sfałszował weksle na 200 tysięcy złotych

Były plenipotent hrabiego Henryka Potockiego, wypuszczony niedawno z więzienia mokotowskiego, za kaucją hipoteczną w kwocie 2 miljonów złotych, w związku z głośnemi zarzutami żyrardowskiemi, zasiadł wczoraj przed sądem okręgowym za okradanie hrabiego i puszczenie w obieg 57 weksli z podrobionemi podpisami hrabiego.

Oskarżony nazywa się Józef Kubin i wykrzystując brak nadzoru w zarządzie majątków hrabiego, sfałszował hrabiowskie weksle, poczem puścił je na rynek, kładąc na wekslach swe żyro. Potop weksli na sumę około 200.000 złotych zastanowił hrabiego. Gdy nadszedł termin płatności, hrabia ze zdumieniem stwierdził, że nazwisko jego zostało podpisane nie przez niego. Sprawę skierowano zatem do prokuratora i ekspertyza grafologiczna ustaliła, że fałszerstwa dopuścił się Kubin.

Na wczorajszej rozprawie sądowej, na którą wezwano także hr. Potockiego, Kubin przyznał się całkowicie do winy i ze łzami opowiedział o swem wykolejeniu się. Sąd zaniechał badania licznych świadków przeważnie prywatnych dyskontetów, od których Kubin otrzymał za weksle gotówkę

Wesoły Kącik

NIEZWYKŁY PACJENT



Doktór wskazał pacjentowi krzesło.

— Proszę! Niech pan siada. Nazwisko pańskie?

— Rabinowicz.

— Co pana boli?

— Procz to, że jest kryzys, nic.

— A co panu jest?

— Nic.

Doktor poruszył się niecierpliwie.

— Więc poco pan do mnie przyszedł? Do mnie przychodzą tylko ludzie z jakąś chorobą.

Pacjent uśmiechnął się dobrodusznie.

— A ja przyszedłem po coś wprost przeciwnie.

— Mianowicie?

— Po jakąś chorobę. Jestem zdrów, jak koń i na gwałt potrzebuje jakąś choróbkę.

— Czy pan sobie kpi? — zmarszczył czoło lekarz.

— Nie! Żebym tak był zdrów, że muszę być chory. I chciałem pana prosić, żeby pan mnie coś wybrał z chorób. Nie za ciężką, nie za lekką, tylko coś w sam raz dla mnie.

Doktór spojrzał podejrzliwie na pacjenta.

— Umysłowo chory — zrozumiał — trzeba z nim pomówić spokojnie.

— Więc pan twierdzi — spytał łagodnie — że pacjent zupełnie zdrów?

— Jak koń!

— I chce koniecznie jakąś chorobę?

— Koniecznie.

— Tyfus odpowiadałby panu?

Pacjent skrzywił się niechętnie.

— Tyfus? Trochę za ciężka choroba. Bym wolał coś lżejszego.

— To może febra?

— Febra? Czy to jest taka co trzęsie?

— Tak.

Pacjent spojrzał z wyrzutem na doktora.

— Pan doktór już nie ma dla mnie nic lepszego na składzie? Ja poproszę o jakąś spokojną chorobę.

— A jak pan się zapatruje na grypę?

— Za mało elegancka. Byle pętak ma dziś grypę.

— To może pan reflektuje na „świnkę"?

Pacjent energicznie zaprzeczył:

— Wykluczone! Mnie nie wypada. Ja jestem starozakonny.

Doktór uśmiechnął się pobłażliwie.

— Z pana ciężki klient. Pan jest bardzo wybredny.

— Co sie dziwić? — wzruszył ramionami pacjent. — Jak sie już musi kupić, to sie chce coś ładnego.

— To może pan chce „różę"?

— Różę? Nieźle sie nazywa. A czy jest przy tem gorączka?

— Jest.

— Niech będzie. Dawaj pan „różę"!... Ile to będzie kosztowało?

Doktór udał, że oblicza coś w pamięci.

— Tysiąc złotych.

— Cooo?! — przeraził się pacjent. — Taka droga choroba? To nie dla mnie. Ja poproszę o coś tańszego. Jabym chciał jakąś choróbkę w cenie 20 — 30 złotych.

Doktór rozłożył bezradnie ręce.

— W takiej cenie nie mam na składzie.

— Panie doktorze! Ja pana błagam! Ja musze mieć. Przecież ja ją nie chce na własność. Ja ją chce mieć tylko na papierze.

— Jakto na papierze?

— Zwyczajnie. Mnie potrzebne świadectwo lekarskie, że ja mam jakąś chorobę. Ja mam jutro sprawe w sądzie i ja nie chce iść. Rozumiesz pan?

Napoleon Sądek

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Moja pierwsza miłość

Żar miłości pod afrykańskiem niebem (Godło: Wędrowiec)

ROJENIA

Gdy nalegałem, zaczęła opowiadać głosem, przerywanym przez łzy, że od kilku dni czuje, że będzie matką... Pocieszałem ją, tuląc do siebie i zapewniając, że nic to wielkiego, gdyż za miesiąc kończy się moja umowa i będę mógł ją zabrać z Casablanki, zawieźć do Polski i tam poślubić... Słuchała mnie, a smutek powoli znikał z jej lic. Poczęliśmy układać plany na przyszłość, które zajęły nam resztę nocy.

Gdy żegnałem mą Dżennet, zarzuciła mi ręce na szyję i przytulając głowę do swej piersi cicho zaszlochała... Zdziwiło mnie to, lecz wziąłem to za objaw radości.

O, jakże się wtedy myliłem!

Wracałem do baraków z dziwnem uczuciem bojaźni, które nie wiem skąd napłynęło do mego serca. Kilka razy zatrzymywałem się, chciałem biec za Dżennet, zatrzymać ją i już więcej nie opuścić... Jakiś głos mówił mi, że już więcej jej nie zobaczę...

WIĘCEJ NIE PRZYSZŁA

Na drugi dzień byłem na umówionem miejscu, lecz Dżennet nie przyszła. Zdjął mnie strach. Chciałem biec, dowiedzieć się o nią, lecz rozsądek przezwyciężył ten odruch.

„Przecież ona jest kelnerką. Może nie miała dziś czasu" — mówiłem sobie i wróciłem uspokojony.

Po kolacji położyłem się spać, lecz sen nie przychodził. Obok mnie, dwu robotników poczęło gawędzić o wypadku, jaki wydarzył się w kawiarni, w dzielnicy arabskiej.

I dowiedziałem się... Dowiedziałem się, że ona maleńka córa pustyni, gwiazda mego życia nie żyje... Wbiła sobie nóż w miejsce, gdzie uczuła poruszający się płód... O, męko! O, boleści!

Czułem, że tracę przytomność, że ból, ból stokroć silniejszy od bólu, jaki przenoszą potępieńcy, rozsadza mi skronie! Prosiłem Boga o śmierć!

TAJEMNICZY UŚMIECH NA MARTWYCH USTACH

Widziałem ją na łożu śmierci... Była tak samo piękna, jedynie trochę bledsza... Na ustach pozostał uśmiech, który prowadził mnie przez dni bólu, do dni ukojenia... Patrząc na jej postać, zadawałem sobie pytanie: „Czemu to zrobiłaś"? Na to pytanie nie otrzymałem nigdy odpowiedzi...

Rok upłynął od tamtej chwili, a przed oczyma mojemi stoi jej postać z tajemniczym uśmiechem na zbladłych ustach i zdaje mi się, że słyszę żałosne zawodzenie kobiet arabskich przy jej zwłokach: „La il alla, Mohammed rasul alla, la il alla Mahommed rasul alla...".

Będę się mścił, zdradzając!.. (Godło: Beau Jeannot)

Miłość... Ach, drżę cały, dziwny mnie lęk ogarnia, czuję się nie sobą, jestem w astralu... gdy Cię wspomnę o, jedyna, o prawdziwa, ognista niewygasająca Miłości!... Lu - Lu, gdy Cię wspomnę o najdroższa, wpadam w tęsknotę, marzę o Twych żarzących się oczach, o Twych białych rączętach, o falującej Twej piersi... Nie, — to nie była Miłość, to była Nadmiłość, Miłość — szał — upojenie!

ZWYCIĘSTWO MIŁOŚCI

Byłem wówczas w Paryżu. Oczy moje nie jedne przyciągały serduszka, niejedne oczy pięknego dziewczęcia tęsknie wodziły za mojemi... Byłem dumny i drwiłem z Miłości; drwiłem z prawdziwych uczuć młodych serduszek pięknych „Parisiennes" — ale... nie na zawsze: — bomba pękła i „Beau Jeannot" (tak bowiem mnie popularnie nazywano wśród niewiast) wywiesił białą flogę dla Miłości... Poddałem się! Ach, jak to trudno opisać! A może to był tylko sen? — Nie, nie... tak było, tak wymagało przeznaczenie, tak mnie zwyciężyła Miłość, z której drwiłem.

Paryż, listopad 1929 r. — 8 wieczorem. Zapukałem do mego nierozerwalnego przyjaciela Casimira.

— Już jesteś gotów?

— Od kilkunastu minut, tout va bien.

Ulica Rivoli rzęsiście oświetlona, odznaczają się przepiękne reklamy świetlne „Samaritaini" i „Lourse'u", Plac du Palais Royal, syreny wozów, zgiełki, tłumy — cicho i dumnie patrzy vieux Lourse... Avenue de l'Opera, piękne gmachy, wspaniałe wystawy „Plac Opery — istne piekło w ruchu ulicznym, mijamy „Paramount" i śliczne budowle i „magasins" bulwaru des Italiens. Montmartu. — Stop.

Serce mi teraz mocniej bije, gdy piszę bo za chwilę poznałem... Ją, tę, której nie potrafiłem zdobyć mojem uwodzicielskiem spojrzeniem, tę, dla której oddałem serce moje, całe jestestwo.

„Serpentines" lekko opadały ze sklepienia cudownie ozdobionego i oświetlonego błękitnem światłem. Mój „Casimir" czerwony, jak rak migał wśród rozmarzonych i upojonych tańcem par. Ostre tony foxtrottu uciekały, a w tym momencie „Puet - Puet" wykrzykiwano. Strzelałem oczami, jak zwykle.

SPOJRZENIE

Już miałem ruszyć do tańca, lecz odruchowo, jakby pod przymusem spojrzałem w prawą stronę. Minąłem wzrokiem kilka par świeżących i zamglonych oczu. Oleandry, palmy, stolik. Wzrok mój zatrzymał się na paru gorejących, oprawionych w długie rzęsy i kształtne długie brwi oczu. Trwało to może trzy sekundy. Lecz już tym razem nie tak, jak zwykle uśmiechem pozbywałem namiętne oczy, już nie zapomniałem o nich, nie! To nie były oczy, które mogłem pozbyć zmrużeniem swych oczu, to były oczy magnetyczne, rozkoszne, zadziwiające i upajające zarazem.

Lekko drgnąłem, nieco zmieszany (!) nigdy bowiem tego nie było, bym się czuł nieswojo przy niewieście. Poczułem, że na twarzy mojej występuje rumieniec... (naprawdę sam sobie nie wierzę!). Trwało to parę sekund, które mi godzinami się wydały, nie umiałem sobie miejsca znaleźć, ja „Beau Jeannot"...

I gdy z pod rzęs spojrzałem powtórnie, zrozumiałem, że na niej również wywarłem wrażenie, gdyż jej białą twarzyczkę oblał rumieniec, jakby się zmieszała, ujęła kielich z perlącym się napojem.

Cóż się wówczas ze mną stało, gdzie moja śmiałość się podziała? Gdzie moja duma, gdzie energja uwodzicielska? Spłoszony i zawstydzony (!) skierowałem się obok. Jednym ciągiem wypiłem perlisty napój i uspokoiłem się nieco. Długa gałązka palmy zasłaniała mi ją — ujrzałem tylko jej mieniącą się suknię i zgrabne nóżki, oprawiona w malutkie pantofelki. Zapatrzyłem się w nią, jak w tęczę i powstawszy zapaliłem cygaro.

Znów ją ujrzałem, jak jej oczy kogoś szukały i zatrzymały się sekundę na mnie. Znów mi serce mocniej bić zaczęło... Zasłoniłem się kłębem dymu na chwilę. W tym momencie urwał się „Puet-Puet" i kołyszące się pary zajmowały swe miejsca. Zniknęła mi z oczu. Widzę ją znów, przy niej również piękną mademoiselle w towarzystwie jakiegoś dżentelmana.

„OPARZYŁ SIĘ"

Mój „Casimir" klapnął mnie w ramię swoim zwyczajem.

— Eh, Jeannot, coś tu zwąchałem... Coś oczy twoje niewyraźne, he, he, he... zapewnie się oparzyłeś?

— Głupstwa gadasz!

— Ale ślinkę połykasz, gdy w palmę patrzysz, he, he, he...

Mimowoli zwróciłem mój wzrok w tę stronę, zebrałem wszystkie moje siły uwodzicielskie, hypnotyzując, marząc, wpatrywałem się w jej oczy. Lekki rumieniec oblał jej twarzyczkę, była wesoła, coś mówiła swej siostrze. Nie, tak dłużej być nie może! — Muszę ją poznać, muszę ją zdobyć — pomyślałem.

— Nie daj się Jeannot!

— Ona mnie dziwnie przyciąga, Casimir.

— Ho, ho, a gdzież jest mój „Beau Jeannot"?

— Nie drwij ze mnie, proszę cię. Wypijemy. A la tienne!

Marzące tony walca rozbrzmiewały, dodając mi dziwnego uczucia Po chwili powstałem, kierując się ku palmie. I znów zebrałem całą moją energję uwodzicielską i za chwilę — wierzcie mi — miałem ją przy sobie... Ją... Jedyną, którą pokochałem nierozerwalną pierwszą miłością młodzieńczą. I patrzyłem w jej aksamitne oczy i czułem, jak jej pierś obok mej piersi faluje. Dreszcz nieznany mi dotąd obleciał po całem ciele, to była miłość, która mnie zwyciężyła.

Przesuwaliśmy się wśród licznych par pod takt marzącego walca. Czułem, że mam największy skarb przy sobie, istotę dla której gotów byłbym wszystko uczynić.

To nie był pociąg młodego mężczyzny, nie! Ona obudziła we mnie miłość czystą, miłość pierwszą, ognistą i szalejącą. Pokochałem ją niemal od pierwszej sekundy, nikt i nic mnie nie obchodziło, nic nie pragnąłem widzieć poza nią... Ona pierwsza obudziła we mnie uczucie miłości, ona wzbudziła nowy świat dla mnie, stała się moją jedyną i prawdziwą miłością, tą, którą się w życiu raz kocha i nie zapomina się do śmierci. Spędziłem z nią cały wieczór nie dbając o nikogo.

KOCHAM PANIĄ...

— Je vous aime — szeptałem jej namiętnie, upojony miłością obudzoną, winem i otoczeniem.

A jej pierś szybko się podnosiła, ciche, niedosłyszalne westchnienia wylatywały z jej ust, które drgały, jakby chcąc coś powiedzieć, co jej serce mówiło... Oczy nasze spotkały się blisko siebie i upajały się wzajemnie...

Dokończenie jutro.

PROGRAM RADJOWY

6.45 Pieśń poranna; 6.48 Muzyka; 6.52 Gimnastyka; 7.07 D. c. Muzyki; 12.10 Koncert; 13.05 Z oper Meverbeera; 15.35 Przegląd giełdowy; 15.45 Fragment teatralny; 16.00 Koncert; 16.45 „Walki wśród zwierząt; 17.00 Utwory skrzypcowe; 17.25 „Międzynarodowe zjazdy kobiet"; 17.35 Arie i pieśni; 17.50 Poradnik sportowy; 18.10 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy"; 18.45 „Rozwój form handlu zagranicznego"; 19.00 Melodje z filmów dźwiękowych"; 19.20 Pogadanka aktualna; 19.30 Serenada i temat z z warjacjami T. Blumera; 19.50 Wiadomości sportowe; 20.00 „Wieczór Mickiewiczowski (Tr. z Wilna); 20.55 „Jak pracujemy w Polsce"; 21.00 Koncert Chopinowski; 21.30 „Zima myśliwego w Polsce"; 21.40 Recital wiolonczelowy; 22.15 Muzyka (pł ty); 22.35 Muzyka taneczna; 23.05 Dalszy ciąg muzyki lekkiej i tanecznej

KONCERT CHÓRU KATEDRALNEGO KS. D-RA GIEBUROWSKIEGO

Jeden z najlepszych zespołów kościelnych, — Ponański chór ks. dr. Gieburowskiego wystąpi dziś, o godz. 18.15 przed mikrofonem poznańskim z programem złożonym z pieśni religijnych Gomółki, Szamotulskiego, Zieleńskiego, Orlando Lasso, Palestriny i Tinela.

KONCERT CHOPINOWSKI W RADJO

Koncert chopinowski jaki nadaje radjostacja warszawska na wszystkie rozgłośnie dziś o godz. 21.00 — usłyszą słuchacze w wykonaniu wybitnego pianisty, znanego również dobrze zagranicznym estradom — Leopolda Münzera. Koncert transmituje również Berlin.

Ponowne odroczenie sprawy

O sztuczne dopingowanie koni na wyścigach

W świetle ostatnich skandalów na torze wyścigowym, wiel kie ożywienie wywołała sądzona wczoraj ponownie sprawa o sztuczne dopingowanie klaczy „La Sausse" i ogiera „Koncerta".

Tajemnice toru wyścigowego zawsze mają swój urok, zwłasz cza, że dużo jest ludzi niechętnie odnoszących się do zakulisowej reżyserji gonitw. O tych rzeczach wprawdzie głośno mówi się na polu wyścigowem i sta li bywalcy węszą w każdej większej wygranej jakąś ukrytą sprężynę, jednak te rzeczy nie dochodzą zazwyczaj do wiadomości sądów. Na to trzeba nielada afery oszukańczej, aby spra wą zajęły się czynniki śledcze.

Przy okazji rozpatrywania spraw o nadużycia wyścigowe, zazwyczaj na pierwszy plan wy suwa się kwestja niemoralności zakładów i gier hazardowych wogóle. Dla prawników zagadnienie to nie ulega wątpliwości, że gdzie w grę wchodzi doza szczęścia, to musi być conajmniej duży procent „kantu". I sąd nie ochrania swą pieczą „poszkodowanych" niefortunnem zakładaniem się o jakąś su mę, ani nie zajmuje stanowiska w sporze o wygraną w karty.

Wyjątek zrobiony jest dla wy ścigów konnych, przewidzianych specjalną ustawą i rozporządzeniem ministra rolnictwa. Wyścigi mają bowiem za zadanie popierać hodowlę koni wyso kiej rasy. Ile jednak pod tą wzniosłą firmą dzieje się nadużyć i ile nieuczciwie zdobytych pieniędzy popada do kasy totalizatora. Wiele dramatów ludz kich i jeszcze więcej przestępstw, zdarzyło się z powodu istnienia wyścigów? Moloch totalizatora jest nienasycony. W każdym sezonie pochłania on mnóstwo ofiar. I dopiero trzeba jakiejś głośniejszej sprawy są dowej, żeby o tych rzeczach zaczęto mówić i wszystkie ogól nie znane nadużycia wywlekać na światło dzienne.

Tak samo było i wczoraj na procesie Rakowera i innych. Sąd stanął oko w oko z wszelkiemi możliwemi oszustwami toru wyścigowego, aż proszącemi się o nazwę „złej strony zła". Bo na dobrą stronę zła — nieoczekiwaną wygraną, trzeba albo mieć dużo szczęścia, albo psi węch, albo szachrajstwo z żokiejami.

Ponieważ w sprawie Rakowe ra kryją się pewne niedomówie nia, sąd odroczył ją na inny ter min.

Walka z zawodowymi kwestarzami

Komisarjat Rządu komuniku je, co następuje: W sierpniu r. b. weszły ostatecznie w życie nowe przepisy o zbiórkach publicznych.

Taką nazwę w ogólności otrzymały wszelkie t. zw. kwesty, polegające na gromadzeniu ofiar pieniężnych lub w naturze na cele społeczne. Doświadczenia wykazały, że dziedzina ta, dotąd nieuregulowana, była nie jednokrotnie terenem, na którym żerowały nieuczciwe jednostki, dopuszczając się nadużyć przy zbiórkach, albo wręcz przeprowadzając je na rzecz stowarzyszeń za sowitem wynagrodzeniem. Wytworzył się proceder zawodowych kwestarzy, którzy od kilku lat grasują w Warszawie, jak zresztą na terenie całego państwa. W ten sposób znaczna część funduszów, osiąganych z ofiar mie szkańców, przepadała w kieszeniach kwestarzy zawodowców.

Dopiero nowe przepisy dają możność władzom należytego rozwiązania zagadnienia. Przystępując do systematycznej i planowej likwidacji grasujących na terenie stolicy kwestarzy zawodowych, Komisarz Rządu na m. st. Warszawę zwra ca się również z apelem do szerokich mas ofiarnej ludności sto licy, by ze swej strony dopomogły władzom administracyjnym w ich zadaniu.

Dlatego też Komisarz Rządu wyjaśnia, że wszelkie zbiórki od bywać się mogą jedynie po uprzedniem uzyskaniu pozwolenia władz. Osoby, przeprowadzające zbiórki publiczne na rzecz stowarzyszeń i instytucyj dobroczynnych, kulturalnych, oświatowych, religijnych i t. p., winny posiadać wystawione przez te stowarzyszenia legitymacje imienne, bezwzględnie po twierdzone przez Komisarjat na m. st. Warszawę.

O każdym wypadku prowadzenia zbiórki nielegalnej lub niestosowania się instytucyj i osób do obowiązujących przepisów, należy zawiadomić organy policji państwowej. Wykroczenie przeciwko postanowieniom przepisów o zbiórkach publicznych podlegają karom aresztu do jednego miesiąca i grzywnie do 1.000 zł., albo jednej z tych kar. Kary nakładane są ad ministracyjnie, zarówno na osoby urządzające, jak i osoby, przeprowadzające zbiórki publiczne.

W interesie publicznym jest, by mieszkańcy sami domagali się od osób, prowadzących zbiórki, okazania pozwoleń i legitymacyj, sprawdzając, czy są one potwierdzone przez odnośne władze administracyjne.

Jak trwonią miljony

amerykańscy magnaci

Miljonerzy amerykańscy „świeżego stempla", zwłaszcza ci z okresu powojennej „prosperity", miewają najrozmaitsze fantazje. Miljony, któremi dysponują, pozwalają im oczy wiście na takie wybryki, o ja kich zwykły śmiertelnik marzyć nie może, a których znów magnaci dawniejszego stempla nie pozwalają, jako niezgodny z dobrym gustem.

Na co sobie nie pozwoli ani Astor, ani Vanderbildt, ani Morgan — na to odważyć się możę byly szewc np., zbogacony na dostawach podczas wojny. William Smith, o nim to mówią, dorobił się setek miljonów a wraz z tem przyszła mu myśl nabycia dużego majątku w Kalifornji. Oczywiście —zna lazł się pałac, park, sztuczne je ziora etc.

Ale to nie wystarczało mr. Smith'owi. W parku zainstalował dwa wspaniałe okazy lwów oraz olbrzymiego boa du siciela z Brazylji, długości ok 10 metr. Lwy mają swoją ogrodzoną część parku, gdzie bujają swobodnie, a „żywność" w postaci jagniąt, kóz, które podziemnem przejściem podsy łają dozorcy lwom. „Biedne" lwy mają w ten sposób iluzję życia na wolności.

W inny znów sposób zużytko wuje swoje miljony były cowboy, E. S. Haldan, który dorobił się wielkiego majątku na spekulacjach gruntowych. Nabył on w Texas wielką posiadłość, gdzie urządził w parku strzelnicę. Na terenach strzelni cy można polować na wszystkie możliwe zwierzęta: antylopy, sarny, dziki, niedźwiedzie, tygrysy etc.

Są to automaty poruszane prądem elektrycznym z centrali, którą kieruje inżynier — specjalista. Jeśli strzał jest cel ny, zwierzyna pada, a odpowie dni aparat odciąga „truposza" do garażu skąd po naprawie wędruje znów do centrali.

„Zwierzyna" biegnie, pędzi po szynach niewidocznych dla niewtajemniczonych. Haldan, który sam jest znakomitym strzelcem, urządza wielkie „po lowania", na które zaprasza znajomych, wyznaczając przytem nagrody za największą ilość celnych strzałów. Fantazja mr. Haldana kosztowała go podobno około kilkunastu miljonów dolarów.

Jeszcze kosztowniejszą i droższą rozrywkę wymyślił sobie mr. Brown, zbogacony na dostawach konserw w czasie wojny. Nabył on od rządu meksykańskiego wyspę w zatoce Meksykańskiej, oddaloną o 7 godzin jazdy okrętem od wybrzeża. Wysiedlił dwie setki stałych mieszkańców dając im królewskie odszkodowanie, po czem sprowadził armję robotni ków, techników, inżynierów, którzy w ciągu roku wybudowa li na wyspie wspaniały pałac, muzeum, przekopali sztuczny szerokości 26 metrów, kanał, prowadzący do sztucznego por tu.

Gdy roboty zostały ukończone, obsadził wyspę 150 dozorców, wynajętych przez mr. Bro wna, których jedyne zajęcie po lega na niedopuszczaniu obcych na teren wyspy. Miljoner zamieszkał na swojej wyspie, otoczył się świtą i służbą, złożoną z Indjan i... zaczął prowadzić tryb życia wcale ekscentryczny.

Opowiadają różne dziwy i cu da o jego fantazjach i dziwactwach. Dokładnie nikt jednak nie wie, co robi właściciel wyspy. Mr. Brown jest mizantropem, nie udziela nikomu wywia du. O jego majątku daje pojęcie ocena wartości wyspy wraz z zabudowaniami oraz zbiorów, zgromadzonych w muzeum: oce niają je eksperci na sumę około 180 miljonów dolarów.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

WĘGIERSCY BOKSERZY W POLSCE

W najbliższą niedzielę bawić będzie w Warszawie znana węgierska drużyna bokserska B. T. K. z Budapesztu. Rozegra ona rewanżowy mecz z mistrzem Warszawy Makabi. Pierw szy mecz rozegrany na Łotwie zakończył się wynikiem remisowym 6:6.

W barwach zespołu węgierskiego wystąpią m. in. b. mistrz Europy Szaho i mistrzowie Węgier Orsolyak i Benaesi. Makabi wystawi najsilniejszy swój skład.

Mecz odbędzie się w gmachu cyrku o godz. 12-ej.

SPORT

Wczoraj tygodnik sportowy „Sportowiec" ukazał się w nowej, pięknej szacie i w objętości 6 stron. Wiadomość ta niewątpliwie zelektryzuje sportowców. Jeśli się zważy, że za 10 gr. można otrzymać tak bogaty w informacje, artykuły i wywiady tygod nik sportowy.

KONIEC SEPARATYZMU ŚLĄSKIEGO

Niedzielne wlane zebranie Polskiego Związku Towarzystw Kolarskich unieważniło uchwałę poprzedniego za rządu o rozwiązaniu Śląskiego Okręgowego Związku Kolarskiego. Równo cześnie polecono okręgowi śląskiemu formalne załatwienie sprawy przynależności Okręgu Śląskiego do P. Z T. K. Uchwała ta oznacza uporządkowanie struktury wewnętrznej Związku, a zarazem kładzie kres autonomji Okręgu Śląskiego, na którą to autonomję ten Okręg nieraz się powoływał.

DRUGI MECZ HOKEJOWY W POLSCE

Drugi mecz hokejowy rozegrany na sztucznym lodowisku w Katowicach pomiędzy niemiecką drużyną „09 Beuthen" a polskim klubem Śląski K. H. zakończył się zwycięstwem zespołu niemieckiego w stosunku 3:1 (0:0, 1:1, 2:0). Warto podkreślić, że w dru żynie niemieckiej wystąpili również 4-ej gracze polscy.

KOBIETA OKAZAŁA SIĘ MĘŻCZYZNĄ A REKORD NIE JEST REKORDEM

Niedawno włoski dziennik sportowy „Gazzeta dello Sport" podał wiadomość o pobiciu rekordu światowego Wajsówny przez sowiecką lekkoatletkę Liakową. Ta ostatnia miała, jak twierdził dziennik, osiągnąć w dysku 45.15 metrów, bijąc w ten spo sób wyśrubowany rekord światowy Wajsówny.

Po sprawdzeniu okazało się, że „lekkoatletka" sowiecka jest w rzeczywistości mężczyzną nazwiskiem Liakow. Istotnie na zawodach lekkoatletycznych Liakow, osiągnął w rzucie dyskiem 45,15 m., ale nie jest to naturalnie żaden rekord światowy.

PRZED MECZEM POLSKA — NIEMCY

Dziś ma nastąpić na terenach C. I. W. F. otwarcie obozu treningowego dla czołowych pięściarzy polskich w związku z meczem Polska — Niemcy, który się odbędzie dnia 24 b. m. w Essen. W składzie obozu prawdopodobnie zajdą zmiany, gdyż szereg zawodników ze względu na zajęcia zawodowe, nie może się stawić na treningi.

Skład drużyny polskiej zostanie ustalony w najbliższych dniach. Kapitan związkowy P. Z. B p. Cendrowski liczy się z wystawieniem następującej 8-ki: Rotholc, Forlański, Kajnar, Sipiński, Misiurewicz, Chmielewski, Karpiński, Piłat. Decyzja ostateczna zapadnie za kilka dni.

ZAWODOWA REPREZENTACJA BELGJI ROZEGRA PIERWSZY MECZ Z POLSKĄ

Jak już podaliśmy belgijski Związek Piłki Nożnej postanowił wprowadzić profesjonalizm. Uchwała ta obowiązywać będzie dopiero od przyszłych mistrzostw t. j od sierpnia 1935 r. Reprezentacja Belgji, składająca się z graczy zawodowych rozegra pierwszy swój mecz międzypaństwowy z Polską w początkach września roku przyszłego.

SEZON HOKEJOWY W WARSZAWIE

Mistrzostwa Warszawskiego Okręgowego Związku Hokeja na Lodzie rozegrane zostaną w dwóch klasach A i B. W każdej klasie walczyć będzie po 6 klubów. Poza tem do War szawskiego Okręgu zgłosiły się trzy kluby radomskie, które prawdopodob nie utworzą własny podokręg W. O Z. H. L.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Iść za głosem serca

P. Zula z Jabłonny donosi nam:

„Przed dwoma laty miałam narzeczonego, który się we mnie kochał i chciał się ze mną ożenić, ale ponieważ mi nie pozwolono, więc się zastrzelił. Dotych czas tego żałuję, bo mnie namawiał, żebym z nim wyjechała, to się pobierzemy, ale było mi przed ludźmi wstyd i nie pojechałam.

Teraz mnie znów prześladuje starszy jegomość, który ma 45 lat i chce się ze mną ożenić. Ja mam 20 lat. Pomimo, że mówi iż mnie strasznie kocha, lecz ja jego tylekroć więcej nienawidzę. Wszyscy mi mówili, że się do niego przyzwyczaję i może bym była się na niego zdecydowała po tych wszystkich przej ściach życiowych, lecz z chwilą, gdy wyjechałam na letnisko do Jabłonny do cioci, poznałam pewnego chłopca Zygmusia i od tej pory nikogo więcej nie widzę, tylko jego. Wiem o tem, że on mnie też lubi, pomimo, że jestem brzydka. Radź, Kochany Redaktorze, co mam robić. Czy wyjść za tego jegomościa (na imię mu Stach) i całe życie być nieszczęśliwą (bo jeżeli nie wyj dę za Stacha, to mówi, że mnie zabije)? Czy też mam uciekać, żeby ich nie widzieć obydwóch?

Czyż mogę wyjść za Stacha i nienawidzieć go, a Zygmusia, co jest mojem bóstwem, kochać i męczyć się i całe życie być tak nieszczęśliwą?

Radź, Kochany Redaktorze i Pocieszycielu wszystkich serc, które żyją w niepewności, nie wiedząc, co z sobą robić! Wolę umrzeć, niż żyć w niepewności bez mego Zygmunta i odpowiedzi Kochanego Redaktora".

Kochana Pani Zulo! Skoro Pani już raz doświadczyła, jakie złe skutki pociąga za sobą sprze ciwianie się głosowi serca, niech że Pani teraz nie powtarza tego błędu. Trzeba jakoś wytłumaczyć p. Stachowi, że żeniąc się z Panią unieszczęśliwi nietylko Panią, ale i siebie, bo jakież mo że być pożycie z kobietą, nietylko niekochającą, ale wręcz nienawidzącą. Nadzieja na „przy zwyczajenie się" jest bardzo złudna i najczęściej zawodzi. Słowem, ani wychodzić za Stacha, ani uciekać, ani się trapić. Iść tam, dokąd wzywa miłość wzajemna, bo miłość zawsze bu duje, a nienawiść rujnuje

Wypłata zaległych zarobków w Pszczynie

W sobotę dnia 10 b. m. zarządca Pszczyny inż. Kowalski wypłaci robotnikom resztę zaległych poborów, pochodzących w czasów gospodarki p. Von Plessa.

Wypłata tych sum, wynoszących 55.000 zł. była od szeregu tygodni wstrzymana, wskutek opornego stanowiska pełnomocnika Von Plessa, inż. Trenczka, który odmawiał przeprowadzenia rozliczeń wbrew decyzji sądu.

Ustanowienie kontrolerów cen węgla

W Dzienniku Ustaw z dnia 12 b. m. ogłoszone zostało rozporządzenie ministra Przemysłu i Handlu w sprawie kontroli cen węgla.

Powyższe rozporządzenie ustanawia kontrolę cen węgla przy sprzedaży na rynek krajowy i zagraniczny. Kontrolę tę sprawuje minister Przemysłu i Handlu przez wydelegowanych w tym celu kontrolerów.

Zarządy przedsiębiorstw węglowych i ich związków, upoważnionych przez nie do sprzedaży węgla, powinny delegowanym kontrolerom przedstawiać dokumenty, rachunki i wszelkie inne dane dla umożliwienia im przeprowadzenia powyższej kontroli.

Wszystkie kopalnie winny do dnia 15 każdego miesiąca przesyłać do Ministerstwa Przemysłu i Handlu wykazy sprzedanego węgla w poprzednim miesiącu, z podziałem na węgiel sprzedany bezpośrednio przez kopalnie i przez ich organizacje handlowe.

Koszty kontroli zostały ustalone w wysokości 3/4 grosza od każdej tony węgla, sprzedanej na rynku wewnętrznym. Koszty te ponoszą kopalnie, a w razie niesamoistnej sprzedaży węgla przez kopalnie — ich organizacje handlowe. Przypadające z tytułu kontroli kwoty winny być wpłacane najpóźniej do dnia 15 każdego miesiąca za miesiąc poprzedni. Sposób wpłaty będzie przepisany przez zarządzenie Ministra Przemysłu i Handlu, ogłoszone w Monitorze Polskim.

Rozporządzenie powyższe weszło w życie z dniem ogłoszenia.

TOWAR NR. 1

Wstrząsająca opowieść o losach dziewczyny, odsłaniająca kulisy haniebnego handlu kobietami

Wezwany przez Jakóba — doktór Rocher przybył i zapytał Jakóba raz jeszcze o pewne szczegóły dotyczące Juli.

Jakób wytłumaczył mu wszystko szczegółowo. Wiedział, że doktór Rocher to „swój człowiek" o wypróbowanej już latami dyskrecji, któremu można zaufać w całej pełni.

Gdy Jakób opisywał doktorowi zalety zewnętrzne Juli, ten aż mlaskał lubieżnie, jawnie podniecony i zaintrygowany.

Nie wytrzymał, aby nie zapytać, czy to doprawdy taki cud. Pytał niecierpliwie:

— Więc to aż takie cacy? Ho, ho, ho... — zaśmiał się obleśnie, już w duszy napawając się przedsmakiem czekającej go rozkoszy.

— No, no, uspokój się stary — mitygował go Jakób — nie zapominaj o najważniejszem: masz ją przedewszystkiem wyleczyć, bo o ile ja się orjentuję, jest z nią dość kiepsko. Im szybciej i lepiej ją wyleczysz, tem prędzej i więcej będziesz miał z niej przyjemności....

— I naprawdę taka śliczna? — raz jeszcze powtórzył doktór, oblizując się.

— Co tu dużo gadać, zwłaszcza, że czas jest drogi — odparł Jakób — chodźmy już prędzej do niej, to się sam przekonasz.

Zaprowadził go do pokoju, w którym więziono Julę, otworzył drzwi, wpuścił doktora, a sam wyszedł, bo czekała go inna pilna robota.

Gdy tylko doktór Rocher ujrzał Julę, był oczarowany jej urodą, bynajmniej niezmniejszoną straszliwemi przejściami i cierpieniami. Aż go ciarki przeszły....

Wolniutko, na palcach podszedł do niej, zdawało mu się, bowiem, że śpi...

Gdy wszakże zbliżył się, podniosła głowę i spojrzała na niego oczyma zbolałemi i zamglonemi przeciągającą się udręką, a zarazem pytającemi....

Była bowiem zdziwiona nową twarzą i przerażona niemało.... Zapytywała się sama siebie, jaka nowa katusza czeka ją od tego łysawego starszego pana, spoglądającego, coprawda, łagodnie, ale z jakiemiś podejrzanemi błyskami w oczach.

Lekarz wyczytał w jej oczach zdziwienie i lęk. Pośpieszył je rozproszyć, mówiąc najdelikatniej i najłagodniej:

— Przepraszam, że zakłócam spokój pani... ale jestem lekarzem... Przyszedłem, aby nieść pani ulgę w cierpieniach....

Jula spojrzała nie niego przez łzy i szepnęła z nutą bezdennej beznadziejności w głosie:

— Panie doktorze... na moją chorobę nie pomoże żaden lek. Jedno, coby mnie uzdrowić mogło, to jedyne cudowne lekarstwo nie znajduje się w żadnej aptece. Tym balsamem na rany mojej duszy, tym jedynym dla mnie ratunkiem jest wolność.

Gdybym mogła wydostać się wreszcie z tego straszliwego więzienia, gdybym mogła wrócić do matki, wszystkie moje dolegliwości zniknęłyby natychmiast...

Lekarz był wprawdzie wzruszony jej żałosną skargą, zarazem nie odrywając od niej oczu...

Już w myśli napawał się, jak to dzięki prawu, jakie mu nadaje zawód lekarza, będzie mógł podczas badania dotykać się pięknie rzeźbionych kształtów Juli, o których mu Jakób opowiadał takie cuda...

Jula nie wyczytała tego w jego oczach, natomiast uspokoił ją trochę wyraz współczucia, jaki się odmalował również na obliczu lekarza.

Rzekła:

— Przyznam się panu, że nawet się panu dziwię, że pan tu jest... Przecież pan chyba wie dobrze, co się tu ze mną dzieje i dlaczego się tu znajduję.....

Lekarz milcząco i jakby ze wstydem skinął głową.

Dodało to otuchy Juli, która uniosła się w ramionach i rzekła:

— Przyznam się panu, doktorze, że jestem niemało zdziwiona, iż pan, człowiek inteligentny, z uniwersyteckiem wykształceniem zadaje się wogole z takimi łotrami, bandytami, kanaljami z pod ciemnej gwiazdy... Ja wprost nie mogę uwierzyć, żeby pan miał z nimi coś wspólnego...

— Ale, oczywiście, że nie... skądże? — obruszył się doktór Rocher — moją rzeczą jest tylko leczyć.. Jeżeli się dowiaduje, że ktoś jest chory, moim obowiązkiem jest śpieszyć na pomoc gdziekolwiekbądź... Ratować go za wszelką cenę...

— Jeżeli tak, panie doktorze, jeżeli pan z nimi nie ma nic wspólnego i chce mnie za wszelką cenę ratować, niech pan się postara zwrócić mi wolność... Będę panu dozgonnie wdzięczna... Zrobi pan dobry uczynek i uratuje życie nietylko mnie, ale mojej matce. Uczynię wszystko, co pan zapragnie...

Mówiąc to, oczywiście, miała na myśli zastosowanie się do wszystkich jego wskazówek. Przez jej czystą myśl nawet nie przeszło co innego.

On zaś zrozumiał to inaczej...

Uważał to za swego rodzaju ofertę i aż mu oczy zajaśniały na samą myśl o tem....

Już — już chciał obmyśleć plan ucieczki, ale w tej samej chwili oprzytomniał. Wiedział przecież aż nazbyt dobrze, z kim ma do czynienia i jak ogromnem niebezpieczeństwem groziłby mu każdy fałszywy krok. Zwłaszcza nie mógł narażać swej opinji on, cieszący się przecież tak korzystną reputacją i tak starannie ukrywający swe właściwe oblicze.

Spojrzał więc na Julę ze szczerem politowaniem i rzekł jej z całą życzliwością, najzupełniej, zresztą szczerą:

— Proszę pani.... Powiem pani szczerze, że choć mi wiele opowiadano o pani, to, co ujrzałem, przeszło wszelkie moje oczekiwania... Ale teraz widzę jeszcze coś więcej. Pani jest, jak dostrzegłem, bardzo inteligentną i niezmiernie miłą panienką, która doprawdy nie wiem, jakim trafem dostała się w ręce tych ludzi.... Z całej duszy i z całego serca pragnąłbym pani pomóc... Ale właśnie, jako prawdziwie dla pani życzliwy, a przytem doświadczony, chciałem panią ostrzec.... Jest pani w mocy niezwykle potężnej organizacji... Gdybyśmy wspólnie spróbowali jakiegokolwiek kroku, sprzecznego z ich zamierzeniami, umieliby nas odrazu nietylko unieszkodliwić, ale nawet sprzątnąć z tego świata. W mgnieniu oka. Dlatego moja dobra rada dla pani: nie sprzeciwiać im się. To będzie najlepsza taktyka. Niech pani narazie pogodzi się z losem. Proszę się uzbroić w cierpliwość i nie tracić nadziei. Może jakoś później cała rzecz się wyjaśni w pomyślny sposób. Ja ze swej strony będą myślał o pani i przy pierwszej sposobności postaram się pani dopomóc. Ale żeby mi to ułatwić musi pani nie pogarszać sytuacji jakiemiś niepożądanemi wyskokami. Ja będę tu panią leczył i starał się tem samem tak sprawę pokierować, żeby wszystko się układało, dla pani najlepiej. I tylko raz jeszcze uprzedzam. Spokój, uległość, nie przyśpieszanie niczego, a jakoś może się wszystko ułoży... wszelki sprzeciw nietylko nic nie pomoże, lecz poważnie zaszkodzi...

Dalszy ciąg jutro.

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

ZAKOCHANA PARA NARCIARSKA.

Blask porannego słońca zaróżowił śnieg. Na pustej białej płaszczyźnie zjawiły się dwie czarne figurki ludzkie, maleńkie wobec ogromu otaczających je gór i opatulonych śniegiem drzew, ledwie widocznych z pod białego całunu zimy.

Pierwszy posuwistemi ruchami przecinał polanę mężczyzna, za nim sunęła drobna zgrabna dziewczyna. Na pochyłości porywał ich pęd nart, na zakrętach zasłaniała ich biel śnieżnego tumanu, jak puszysta skiba, odrzucona przez płużącą nartę.

W pewnej chwili dziewczyna zawołała:

— Stef! Stań!

Mężczyzna zatrzymał się posłusznie.

Przysunęła się do niego, oparła piersiami o jego wyniosłą postać i podniosła ku twarzy mężczyzny swą drobną piękną twarzyczkę, śniadą, a jeszcze jakby bardziej pociemniałą od górskiego słońca i w kontraście z niepokalaną bielą śniegu.

— Już chcę, żebyś mnie pocałował! — powiedziała wysuwając usta.

Posłusznie nachylił się i pocałował ją w czerwone rozchylone wargi.

— Możemy jechać dalej — powiedziała z uśmiechem.

Znów ruszyli.

Przecięli niewielką polanę i zbliżyli się do szosy, poczem jechali jej brzegiem w dalszym ciągu jedno za drugiem.

W pewnej chwili zwolnili biegu.

— Widocznie bardzo kochasz swego przyjaciela — powiedziała dziewczyna, — kiedy tak wytrwale dążysz na jego spotkanie.

— Czy nie wszystko jedno, w jakim kierunku odbędziemy naszą codzienną wycieczkę poranną?

— Nie wiem, dlaczego, ale... może sprawi ci to przykrość, ale ja niebardzo lubię twojego przyjaciela. Nie rozumiem, jak ty, taki młody, możesz przyjaźnić się z człowiekiem starym i bardzo różnym od ciebie. Coprawda powinnam mu być wdzięczna za porządne załatwienie tej awantury w restauracji... Byłam wtedy wściekła na ciebie! Wy, mężczyźni, jesteście czasem okropni! Dla was istnieje tysiące rzeczy błahych, niemądrych, które stawiacie wyżej niż życie i miłość. A ja teraz wiem, że niema na świecie nic piękniejszego i ważniejszego niż miłość! Stef, czy podzielasz moje zdanie? Powiedz prędko!

— Podzielam twoje zdanie, Mary.

— O, mówisz to takim tonem, jakbyś myślał o czem innem! — zawołała nadąsana.

— Zapewniam cię, że myślę właśnie o miłości.

— Nie o swoim przyjacielu? Jestem zazdrosna o twojego przyjaciela!

— Nie bądź dzieckiem, Mary! Jakże można być zazdrosną o takiego grubego, nieładnego starszego pana?

— O, ja jestem zazdrosna nietylko o tego pana.

— A o co jeszcze?

— O wszystko, co cię interesuje i każe chociaż na chwilę zapominać o mnie.

— Ja o tobie nigdy nie zapominam!

— Kłamiesz, mój kochany! Ileż razy łapię cię na jakichś podejrzanych rozmyślaniach!

— To nie są podejrzane rozmyślania. Myślę o krajach południowych, które pasowałyby bardziej do twojej ciemnej buzi, niż ten śnieg i zimno.

— Jeżeli chcesz, możemy pojechać choćby jutro na południe. Mnie się tu bardzo podoba, ale powiem ci szczerze, że już chętnie znalazłabym się gdzie nad południowem morzem, gdzie jest dużo słońca, gorący piasek na plaży, drzewa wiecznie zielone...

— Pojedziemy, Mary. Niech tylko Montemort da mi znać, że wszystko załatwione.

— A co ci mówił wczoraj przez telefon?

— Moja żona stawia wielkie przeszkody.... Chce ogromnego odszkodowania.

— A, to drobiazg!... Byle tylko wyraziła swą zgodę. Rada jestem, że chodzi jej tylko o pieniądze, a nie o ciebie. Ty już należysz do mnie i nikomu cię nie oddam.

Noderski zjeżdżał i patrzył przed siebie, czy nie dojrzy już na drodze oczekiwanego samochodu, którym miał nadjechać Montemort.

Oczekiwał go z upragnieniem, z zapiekłą w duszy nienawiścią, z zamiarami, z któremi już całkowicie pogodził się w swej duszy.

— Już cię stąd żywego nie wypuszczę! — powtarzał w myśli i zamyślił się ponuro. — W jakikolwiek sposób muszę go wyciągnąć.... Przejdziemy wszystkiego z kilometr od schroniska, a tam jest ta rozpadlina... Poślizgnie się i stoczy... Będzie koniec!

A potem... O, potem plany Noderskiego były już jasne. Przemyślał je dokładnie wielokroć razy, kiedy zapadła noc, jasna od śniegu i blasków księżyca, kiedy słuchał równego oddechu młodej, pięknej, a jakże obojętnej kochanki!

Osobę Mary Young przekreślał w tych planach bez skrupułów. Poprostu prawie nie myślał o niej, choć przed chwilą tulił ją w swych objęciach, całował jej gorące usta i oddawał namiętne uściski.

Niepokoił go trochę brak pieniędzy. Drobna suma kilkunastu tysięcy, jaką miał na książeczce czekowej, była stanowczo niewystarczająca. Ale Noderski wierzył w swoją gwiazdę. Rzadko kiedy brak pieniędzy dokuczał mu długo. W najbardziej niepryjemnych tarapatach znajdował się wówczas, kiedy przybył do Warszawy wygnany z Francji i znalazł się u Montemorta.

— Pieniądze, które mam, wystarczą mi do tego, by wyjechać z Tecią zagranicę — obliczał Noderski. — A tam damy sobie jakoś radę. Tam może być człowiekiem uczciwym, który zarabia na utrzymanie własne i swej żony najcięższą pracą! Byle przy niej!

Zjawiało się pytanie, czy Tecia zgodzi się na wyjazd z nim.

To zagadnienie dręczyło Noderskiego najbardziej. Ale gotów był otworzyć przed nią całą swoją duszę, wyspowiadać się najuczciwiej, byle tylko otrzymać z jej ust rozgrzeszenie i usłyszeć jeszcze raz słowa miłości.

Zaciskał rozpaczliwie zęby i chwytał się pomysłów najbardziej fantastycznych, nie wyłączając porwania ukochanej siłą.

Dalszy ciąg nastąpi.

Listopad
14
Środa
Józefata

KRONIKA KRAKOWA

Zajścia na Uniwersytecie Jag.

Rektor Uniw. Jagiell. dr. Maziarski

wzywa akademików do zachowania spokoju

W dniu wczorajszym na Uniwersytecie Jagiellońskim panowała w dalszym ciągu atmosfera podniecona. Po korytarzach sunęły większe grupy młodzieży, które w przerwach zaglądały do sal i w kilku wypadkach usunęły studentów Żydów. Również przed gmachem Coll. Novii demonstrował tłum studentów.

Do zebranych przemówił rektor U. J. dr. Maziarski, wzywając do zachowania spokoju. Następnie grupa demonstrujących studentów rozeszła się, wysyłając delegację do rektora z prośbą o interwencję w sprawie wypuszczenia na wolność aresztowanych kolegów.

Na głównej bramie Uniwersytetu ukazało się wczoraj wieczorem ogłoszenie podpisane przez p. rektora Maziarskiego, zawiadamiające młodzież, że wskutek panujących niepokojów Rektor zawiesza dyżury odbywane w stowarzyszeniach ideowych, oraz anuluje zezwolenie udzielone na zebranie w gmachu Uniwersytetu, aż do odwołania. Skutkiem tego zapowiedziane na dzień wczorajszy zebrania nie odbywały się.

W drugiej odezwie, Rektor wzywa trzech studentów, którzy wczoraj rano wpadli do poczekalni rektoratu Uniw. Jag. i wyciągli stamtąd studenta Żyda, oraz pobili go, by sami podali swe nazwiska. Odezwa stwierdza, że 2-ch z pośród napastników nosiło czapki studentów medycyny.

W związku z aresztowaniami, jakie nastąpiły w czasie zajść poniedziałkowych odbyła się wczoraj rozprawa karno-administracyjna w Starostwie Grodzkiem w Krakowie przeciw 4-rem studentom U. J., przytrzymanym przez policję w dniu 12 bm., w czasie demonstracji.

Rozprawa zakończyła się zasądzeniem studentów Antoniego Lewkowicza i Marjana Lewickiego po 14 dni ścisłego aresztu, Leopolda Janika na 7 dni aresztu i Władysława Skoczena na 3 dni aresztu.

Przeciw innym studentom, przytrzymanym w czasie zajść toczą się dochodzenia.

Przykre zajście podczas pogrzebu

Podczas pogrzebu śp. Maksymiljana Englisza, członka skrajnie lewicowej organizacji robotniczej w Szopienicach, doszło wczoraj do pożałowania godnego zajścia, sprowokowanego wystąpieniem elementów komunistycznych, które zamierzały podczas tego pogrzebu urządzić na cmentarzu wiec komunistyczny, do czego jednak ani władza duchowna ani policyjna pod żadnym warunkiem nie mogła dopuścić.

Już w kondukcie pogrzebowym, który ruszył z ul. Dworcowej na cmentarz, komuniści urządzili hałaśliwą demonstrację, gdy zaś zamierzali wkroczyć na cmentarz z czerwonemi sztandarami a jeden z agitatorów, niejaki Franciszek Duda z Janowa zamierzał wygłosić nad grobem przemówienie agitacyjne, wkroczyła natychmiast policja, która odebrała demonstrantom sztandar, a wreszcie nie widząc innego wyjścia rozproszyła hałasujących agitatorów przy pomocy 5 bomb łzawiących.

Nadużycia na szkodę Tow. Ubezp. „Port"

Przed sądem w Stanisławowie odbędzie się w tych dniach sensacyjna rozprawa.

Na ławie oskarżonych zasiądą Joel Ehrlich i Rubin Piper.

Według aktu oskarżenia Joel Ehrlich, 57 lat liczący pośrednik i jego zięć 28-letni Rubin Piper, urzędnik prywatny w porozumieniu podpalili poszczególne przedmioty w mieszkaniu Ehrlicha, celem uzyskania premji asekuracyjnej z Tow. ubezpieczeń „Port" w Krakowie, w którem Ehrlich był ubezpieczony na kwotę 27.000 złotych. Do tego też Towarzystwa skierował był Ehrlich zaraz po pożarze pismo z prośbą o wypłatę odszkodowania w 100 procentach.

Szantaż przyczyną samobójstwa

W Stanisławowie usiłował popełnić samobójstwo Andrzej Biliński, funkcjonarjusz magistratu, Biliński przeciął sobie żyletką żyły u rąk. W stanie ciężkim przewieziono go do szpitala.

Jak ustaliło dochodzenie, przyczyną zamachu samobójczego była następująca sprawa: 2 lata temu Biliński poznał Leonję P., Znajomość Bilińskiego z Leonją P. urwała się kilka miesięcy temu, gdy funkcjonarjusz zakochał się w córce pewnego kolejarza, którą postanowił poślubić. Na przeszkodzie małżeństwu stanęła jednak dawna przyjaciółka. Onegdaj gdy Biliński udał się do narzeczonej, spotkał po drodze dawną przyjaciółkę, która zaczęła mu się znowu odgrażać, a nawet wyjęła rewolwer. Biliński przejął się tak dalece pogróżkami, iż przybywszy do domu, przeciął sobie żyły u obu rąk.

Trup z nożem w sercu

Przedmiotem wczorajszej rozprawy w Sądzie Okr. w Sosnowcu był krwawy mord, dokonany przez mieszkańca Dąbrowy Górniczej, 22 letniego Kazimierza Pisarskiego, na górniku Ludwiku Helfinie z Gołonowa.

Pisarski w otoczeniu swych kolegów wracał z zabawy do domu.

W drodze między pijanym Pisarskim a Helfinem wynikła sprzeczka, która wkrótce przemieniła się w bójkę. W pewnym momencie Pisarski dobył noża i pchnął nim kilkakrotnie Helfina, poczem zbiegł.

W jakiś czas potem, przechodnie znaleźli na jezdni trupa. Helfin, ugodzony w serce zmarł na miejscu.

Pisarski skazany został na 4 lata więzienia.

Bestjalski napad rabunkowy

Rzeźnik drohobycki Izak Koch wyjechał wczoraj popołudniu dorożką do Kołpca, wsi odległej o kilka kilometrów od Drohobycza, celem zakupienia bydła. W drodze powrotnej chcąc skrócić, jechał Koch wzdłuż lasu. W pewnej chwili zatrzymało dorożkę dwóch ludzi, którzy zapytali czy mogą również wsiąść na dorożkę i pojechać do miasta. Koch zgodził się na ich propozycję, gdy nagle jeden z nich wyjął rewolwer i zażądał wydania pieniędzy.

Napastnicy zabrali Kochowi 150 zł. i zegarek, poczem kazali mu powoli odjechać. Policja wyjechała natychmiast na miejsce i wszczęła dochodzenia.

Kolportowała fałszywe pieniądze

Przed Sądem Okręgowym w Wadowicach odbyła się rozprawa przeciwko Marji Słomkowej, zam. w Krakowie, oskarżonej o to, że na jarmarku w Jordanowie puszczała w obieg fałszywe jednozłotówki.

Sąd skazał ją na karę grzywny w wysokości 20 złotych.

Pościg za umysłowo-chorym

Ulica Lubicz w Krakowie była wczoraj wieczorem widownią niezwykłego pościgu.

Mianowicie 31-letni Klemens Katarzyński, umysłowo-chory, zbiegł ze szpitala św. Łazarza, a uciekając przed pościgiem ulicą Lubicz pobił przechodzącą tamtędy Zofję Pietras, zam. w Mydlnikach.

Katarzyński został przytrzymany przez policję i odstawiony do szpitala św. Łazarza.

Zwarjował po stracie posady

W Kościanie urzędnik fabryki wyrobów tytoniowych Górecki z dniem 1 listopada został zwolniony z pracy. Górecki znalazł się bez środków do życia i nie mogąc znaleźć pracy, popadł w tak ciężką depresję, że doprowadziła go do utraty zmysłów. Chorego umieszczono w wojew. zakładzie psychjatrycznym.

Świętokradztwo

Kościół farny w Inowrocławiu pod wezwaniem św. Michała, padł wczoraj ofiarą świętokradztwa.

Zakrystjan zamykając wieczorem kościół, stwierdził na ołtarzu brak pięciu srebrnych lichtarzy. Natychmiast wdrożone śledztwo doprowadziło w ciągu 24 godzin do ujęcia świętokradcy, którym okazał się Walenty Walczak. Skradzione lichtarze w całości odebrano i zwrócono kościołowi, a świętokradcę osadzono w areszcie.

Oszukana na ul. Kopernika

Ofiarą „tricku" zuchwałego oszusta padła wczoraj Marja Banasik lat 59, zam. w Jeleniu 142 pow. Chrzanów. Otóż gdy pani Banasik o godz. 8 mej przechodziła ul. Kopernika, przystąpił do niej nieznany mężczyzna, który pod pretekstem wyrobienia jej karty do szpitala wyłudził od niej kwotę 32 zł. poczem udał się z nią do szpitala gdzie zwrócił owinięte jej w papier owinięte rzekomo pieniądze, a sam zbiegł w niewiadomym kierunku.

Marja Banasik przekonała się że w papierze tym owinięte były bezwartościowe blaszki żelazne zamiast kwoty 36 zł. Poszukiwania za sprawcą w toku.

Teatr miejski: Rzeczpospolita poetów

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Czy Lucyna to dziewczyna"
Apollo: „Maskarada".
Atlantic: „Wesoły karawaniarz" i „Bunt w Szanghaju"
Bagatela: „Gniazdo zakochanych" rewja „Hopla Hopla".
Dom żołnierza „Nie zdradzaj".
Muzeum: „Podniebni rycerze" oraz „Pat i Pataszon na pensji żeńskiej"
Promień: „Shańbiona" „Nie będziesz kurtyzaną".
Słonko: „Dzieje grzechu"
Świt: „Zemsta dr, Manchu"
Sztuka: „Zbrodnia w Trinidat"
Uciecha „Marzenia Miłosne"
Wanda; Viva Villa"
Zorza: „Król to ja"

Radjo

G. 6.45 Audycja poranna z Wersz., 7.40 Koncert 11.57 Hejnał z Wieży Marj. 12.03 Transm. z Warsz. 13,06 Płyty 15,30 Transm. z Warsz, 15,35 „Frontem do morza" 15,45 Fragment teatralny 17,00 Koncert 19,45 Transm. z Warszawy 18,00 Odczyt 18,15 Koncert 18.45 Odczyt 19,00 Płyty 18,20 Pogadanka aktualna 19,30 Serenada 19,50 Wiadomości sportowe 20,00 Wieczór Mickiewiczowski 21,30 Odczyt 21,40 Recital 22,00 Koncert,

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22, pod Jagiełłą Pl. Matejki 3, Nowowiejska Wybickiego 1, pod Trzema Gwiazdami Rakowiecka 12, Sternbacha Dietla 36.

W Podgórzu Apteka pod Orłem Plac Zgody 18.

Nocny dyżur lekarzy:

Dr. Böhmerwald Henryk Długa 41 tel. 181-81. Dr. Glaser Ignacy Sebastjana 3 tel. 118-04. Dr Ralski Lesław Zyblikiewicza 5. Dr. Walewski Stanisław Łobzowska 27 tel 155-50.

Zniesienie przystanków tramwajowych

Dyrekcja krakowskiej Miejsk. Kolei Elektrycznej zawiadamia PT. Publiczność, że z dniem 15 listopada 1934 zostają zniesione następujące przystanki na linjach tramwajowych:

Na linji Nr. 1 w Rynku Gł. koło kościoła św. Wojciecha w obu kierunkach, oraz koło Barbakanu w kierunku dworca osobowego,

Na linji 6 w Rynku Gł. przed wylotem ulicy Szewskiej, w kierunku Podgórza. Jednocześnie zamienia się następujące **przystanki stałe na przystanki warunkowe na żądanie.**

Na linji 3 i 6 przystanek przy ul. Starowiślnej koło kinoteatru Uciecha. Linja 8 przystanek przy ul. Rakowickiej, koło koszar artylerji im. Bogusławskiego, w obu kierunkach.

Na przystankach zatrzymywać będzie motorowy wóz tylko na żądanie publiczności.

Ujęcie rabusia na ul. Starowiślnej

Policja krakowska aresztowała wczoraj Ludwika Kohna lat 25 bez stałego miejsca zamieszkania, na gorącym uczynku kradzieży mieszkaniowej u Władysława Słowika, przy ul. Starowiślnej 44, gdzie usiłował zrabować z niezamkniętego mieszkania biżuterję, oraz gotówkę łącznej wart. 2.000 zł.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobna 15 gr. za wyraz.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródku 2. Telefon Nr. 173-02